



## Doktor ADAM HERMANOWICZ

Mogłoby być o wyborach, ale to trochę wstyd nabijać wierszówkę, pisząc szósty raz o tym samym. Było jak zwykle, tyle że spokojniej. I nudno, panie, jak flaki z olejem. A skoro w polityce nudy, to może warto wspomnieć o popkulturze. Też nie przeżywa ostatnio szczególnych chwil chwały, ale w niej akurat powtarzalność jest cechą stałą i jakoś tak się utarło, że co piętnaście, dwadzieścia lat wracamy z sentymentem do czasów, gdy byliśmy o te lata młodszy. Ze zdziwieniem odkrywamy, że znów modne jest to, co wtedy.

Oryginalnie polskim wkładem w to zjawisko jest film „1920. Bitwa Warszawska”, w reżyserii Jerzego Hoffmana. Twórca tym oto filmem postanowił przypomnieć wszystkim, że kilkanaście lat temu nakręcił swoje, wcale nie najwybitniejsze, dzieło pt. „Ogniem i mieczem” i teraz zrobił właśnie coś nowego, ale bardzo podobnego. Tylko gorzej. Dużo, dużo gorzej!

Na ogół powroty w muzyce wyglądają tak, że bierze się produkt sprzed lat kilkunastu, dodaje coś nowoczesnego i aktualnie modnego, odświeża się, przyspiesza i można sprzedać to „dzieło”, jako tzw. nowkę. W filmie jest na

# Nie idź, Jasieńku, do kina

odwrot. Skoro w „Ogniem i mieczem” Kozacy szli z prawej do lewej strony ekranu raz, to teraz krasnoarmiejcy przejdą dziesięć razy. Jeśli w poprzedniej produkcji brak pieniędzy na batalistykę maskowano trzema niby-bitwami, w których na ogół ci z prawej gonili po ekranie tych z lewej tak, żeby się broń Boże w kadrze nie spotkać, to teraz nie spotkają się już nie tylko w kadrze, ale nawet w podobnym krajobrazie. W tej sekwencji bić się będą o jeden okop. Jeśli tam wszyscy mieli swoje racje, że nie bardzo było wiadomo komu kibicować, to teraz nie będziemy mieli problemu. Reżyser wykreował nam swojskiego „gieroja”, Polaka – zesłańca, który Armię Czerwoną prowadzi na Polskę i jeszcze ratuje głowę głównego bohatera, którego przygłupi polscy oficerowie chcą rozstrzelać. Wyobraźnia Hoffmana posuwa się jeszcze dalej, a wręcz dochodzi w absurdzie do szczytu, który do tej pory był zarezerwowany wyłącznie dla Antoniego Macierewicza. Otóż szyfry rosyjskie łamią – o Jezu Maryja! – dwaj geje. I w tym miejscu aż prosi się przywołać klasyka Aleksandra Kwaśniewskiego i zawołać: „Jerzy Hoffmannie nie idźcie tą drogą!”

Na całym świecie trwają protesty tzw. „oburzonych”, którzy demolują miasta demokracji zachodnich, bo im rzekomo te demokracje obiecały dobrobyt do końca życia. Porównują swoje niezadowolone do protestów arabskiej ulicy, które wymie-

rzane były przeciwko kolejnym dyktatorom. Te zaś przyniosły Arabom nie tylko nędzę, represje i brak perspektyw, ale też zapaść cywilizacyjną. Gdyby ktoś z owych oburzonych wytłumaczył takiemu protestującemu Egipcjaninowi, że jego protest jest równie poważny, bo wpadł w pułapkę zasiłku socjalnego za marne 3 tysiące euro, toby chyba dostał w zęby.

Nic dziwnego, że w Polsce jeszcze tych „oburzonych” nie jest wielu, bo są zbyt zajęci kombinowaniem, jak dostać kredyt. Nie mają czasu, żeby się wygłupiać i demolować banki, które mogłyby tego kredytu udzielić. Kto jednak wie, co się stanie, kiedy na film „1920. Bitwa Warszawska” spędzona zostanie młodzież szkolna?

Ok, bezrobocie, umowy śmieciowe, reforma szkolnictwa... to wszystko było jeszcze do wytrzymania, ale Natasza Urbańska, płacząca przy „Wróć Jasieńku z tej wojenki”, to może być o ten jeden most za daleko. Ale jeśli dziatki wytrzymają i to, to może pękają przy śmierci księdza Skorupki. A jak się nie „oburzą” i wtedy, to na bank wyjdą na ulicę, kiedy się okaże, że ta Armia Czerwona tak szła i szła na Warszawę tylko po to, żeby się bić o ten jeden nieszczęsny okop z Nataszą Urbańską i jej gigantycznym rozpylaczem Maksima.

Nawołuję, że jeszcze nie jest za późno i można tę rewoltę młodych powstrzymać. Wystarczy nie kupować im biletów do kina.